

Samozwańczy unijny wizjoner

Polska w przyszłej federalnej Europie, której wizję na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej w Berlinie zaprezentował szef MSZ Radosław Sikorski, będzie mogła się zadowolić sprawami dotyczącymi religii, moralności i podatków – dochodowego, od firm i VAT. To zaiste szeroki wachlarz spraw, jaki pozostawia Polsce nowy i dodajmy samozwańczy wizjoner i reformator Unii Europejskiej. Cała reszta, wymieńmy jedynie hasłowo najważniejsze atrybuty suwerennego państwa, a więc polityka zagraniczna, gospodarcza, finansowa, społeczna, obronność, mają przejść pod kompetencje rządu federalnego Unii Europejskiej. Zdaniem Sikorskiego, konieczne są zmiany: ograniczenie liczby komisarzy, co oznacza, że nie każdy podmiot Federacji będzie miał swojego; przekazywanie Komisji Europejskiej do zatwierdzenia planów reform; wyłonienie nowych członków Parlamentu Europejskiego za pomocą jednej ogólnoeuropejskiej listy. Tylko tyle i aż tyle szczegółów dało się wyłuskać z wystąpienia Radosława Sikorskiego, gdyż znacznie ważniejsze dla mówcy były jego strzeliste akty wołania o ratunek dla Unii i jej pieniądza. O ile kanclerz Angela Merkel zakomunikowała niedawno spokojnym tonem, że rozpad strefy euro to rozpad UE, to rozwinięcie tej myśli przez Sikorskiego, ministra państwa spoza strefy euro, musiało wstrząsnąć gospodarzami berlińskiego spotkania. Dowiedzieli się bowiem, że nie ich czołgi ani nie rosyjskie rakiety, ani nawet terroryzm nie stanowią tak dużego

zagrożenia jak upadek strefy euro. Zabrzmiało to tak, jakby Niemcy wraz ze swoim Europejskim Bankiem Centralnym we Frankfurcie nad Menem, emitującym euro, a równocześnie będącym skarbcem i mennicą, wkrótce miały się zawalić. „Żądam od Niemiec, żeby dla własnego i naszego dobra pomogły strefie euro przetrwać i funkcjonować” – mówił głosem pełnym teatralnego dramatyzmu polski minister. Użyte tu kategoryczne słowo „żądam” ma zadawać kłam tym wszystkim niechętnym Sikorskiemu, którzy jego wystąpienie odebrali jako gotowość Polski do dobrowolnej utraty suwerenności i oddania kraju Niemcom w bezpieczne zarządzanie. Sikorski nie prosi, a „żąda”, gdyż, jak uzasadnia, bardziej niż niemieckiej potęgi boi się niemieckiej bierności. Zaiste naiwność, egotyzm i serwilizm Sikorskiego nie ma sobie równych. Co jak co, ale o niemieckiej bierności nie ma mowy, o czym świadczy gospodarka Niemiec, która na kryzysie strefy euro dobrze już zarobiła. PKB tam rośnie, a bezrobocie maleje, ludzie są zadowoleni. No ale skoro minister zaprzyjaźnionego, nawet dużego państwa europejskiego, tak dramatycznie woła o niemiecką pomoc, to pewnie się ona wkrótce pojawi. Może już na początku grudnia, kiedy to Unia Europejska planuje podjęcie „kluczowych” decyzji.

Dla Prawa i Sprawiedliwości, a także dla posłów z Solidarnej Polski oraz dla wielu ludzi myślących o Polsce w kategoriach państwa suwerennego, sens tego w sumie marnego publicystycznego wystąpienia Sikorskiego jest jednoznaczny.

Uznajemy przywództwo Niemiec w Europie, poddajemy się jej jurysdykcji i prosimy o opiekę. Nie dziwi więc zadowolenie z wystąpienia Sikorskiego w SLD. Leszek Miller: „czekałem na to stanowisko już od dawna”. Jak widać dla środowiska byłych komunistów przyzwyczajonych do życia na służbie u obcych dobrym jest każdy protektor, pod warunkiem, że jest silny, ma kasę i dobre relacje ze stolicą „światowego proletariatu”. Szef MSZ Radosław Sikorski zapewnił, że treść jego wystąpienia, nim je wygłosił, „miały wszystkie ważne ośrodki państwa”. Jak się okazało, nic o tym nie wiedział prezydent Bronisław Komorowski. Nie wiemy też, czy te, jak je sam nazwał, „autorskie tezy” wygłoszone w Berlinie znane były premierowi. Wygląda to raczej na samowolkę, paplaninę, która ewentualnie może się odbywać u cioci na imieninach. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że słowa ministra Radosława Sikorskiego, z prawnego punktu widzenia, były jednak słowami państwa polskiego. I to, co zaprezentował on w Berlinie, zdecydowanie naruszyło przepisy naszej Konstytucji.

Wojciech Reszczyński

264Nasz Dziennik 01.12.11